

**MICHAŁ CICHORACKI**

**Wyższa Szkoła Pedagogiczna  
w Bydgoszczy**

## **SOCJOLOGICZNY PARADYGMAT KAROLA MARKSA – PERSPEKTYWY RECEPCJI**

Dorobek intelektualny Karola Marksa jest wyjątkowy nie tylko z kilku banalnych powodów przedstawianych przez dawnych i współczesnych piewców marksizmu, traktujących go bezkrytycznie jako zwiastuna nowej religii zdolnej wyswobodzić ludzkość z okowów kapitalistycznej gospodarki. Nie o te, polityczne *de facto*, powody chodzi nam w tym artykule. Faktem jest jednak także, iż trudno w całej historii socjologii znaleźć system teoretyczny, który podobnie wnikliwą analizą obejmowałby praktycznie wszystkie aspekty życia człowieka. Brałby pod uwagę filozofię, socjologię, ekonomię, religię, antropologię – słowem, w całościowy, holistyczny sposób traktowałby człowieka i otaczającą go rzeczywistość. Ta okoliczność stanowi chyba o atrakcyjności marksizmu jako określonego sposobu patrzenia na świat i problemy toczące współczesną, także, cywilizację. A przyznają to dzisiaj ludzie, których trudno posądzić o jakąkolwiek nawet sympatię dla marksizmu.

Modny obecnie francuski filozof Jacques Derrida, uważany za jednego z twórców postmodernizmu i dekonstrukcji, twierdzi np., że „[...] marksizmu nie sposób uważać za modę, zwłaszcza jeśli przez to rozumieć modę, która bezpowrotnie minęła. Nie uważam, by krach systemów komunistycznych był równoznacz-

ny z przekreśleniem myśli Marksowskiej. Myślę, że w pismach Marksa pozostało jeszcze wiele rzeczy do odkrycia”<sup>1</sup>.

Najsłynniejszy krytyk materializmu historycznego Karl R. Popper przyznaje natomiast, że Marks „[...] otworzył nam oczy i zaostrizył spojrzenie w wielu kierunkach. Powrót do przedmarksowskiego stanu nauk społecznych jest dzisiaj nie do pomyślenia. Wszyscy współcześni pisarze coś mu zawdzięczają, nawet jeśli sobie nie zdają z tego sprawy. [...] Szczerość w poszukiwaniu prawdy i uczciwość intelektualna odróżniają go, jak sądzę, od wielu jego zwolenników”<sup>2</sup>.

Sens artykułu nie sprowadza się jednak do pobieżnej, chociażby, rekonstrukcji wszystkich ekonomicznych i socjologicznych wątków marksizmu. Autor daleki jest także od nadawania marksizmowi jakiegoś specjalnego znaczenia teoretycznego wiążącego się z przyjęciem tezy, iż jest on jedynym systemem myślowym tłumaczącym całą gamę ówczesnych, ale i dzisiejszych problemów cywilizacyjnych.

Wątki współczesności wplecione w ten artykuł dobrze ilustrują jednak pogląd propagowany od kilkudziesięciu lat przez całą rzeszę zachodnich i polskich intelektualistów, do którego przychyła się także autor niniejszej pracy. Można bowiem, jak sądzę, spierać się nadal nie tylko o to, czy istniał marksizm **przed** marksizmem (tak sugerował prof. Leszek Kołakowski, który źródła marksizmu szukał w tradycji filozoficznej Plotyna, Eriugeny oraz Hegla), ale także, a może przede wszystkim o to, czy istnieje dzisiaj jakiś rodzaj marksizmu **po** marksizmie właściwym. Jakkolwiek polityczna lub ideologiczna płaszczyzna tego problemu, do której próbują sprowadzić marksizm współcześni politycy liberalnej i konserwatywnej proveniencji jest daleka od płaszczyzny przyjętej przez autora – wspomina o niej tylko dlatego, by zaznaczyć, iż takie traktowanie marksizmu jest równoznaczne z naiwnością intelektualną wyznawców podobnej „teorii”. Dla nas najważniejsza jest odpowiedź na pytanie: **Czy Marks miał rację?** Czy miał rację kreśląc taką a nie inną wizję człowieka i społeczeństwa? Czy miał w końcu rację wieszcząc upadek systemu kapitalistycznego?

Nie mniej istotna jest również kwestia adekwatności metod i wniosków Marksowskiej analizy socjologicznej oraz użycia jej do badań nad współczesną kondycją ustroju i społeczeństwa kapitalistycznego, oczywiście po uprzednim założeniu, iż kapitalizm opisywany przez Marksa nie różni się niczym lub różni się w niewielkim stopniu od kapitalizmu dzisiejszego. Stawiając bowiem taką tezę

<sup>1</sup> J. Derrida, „Polityka”, nr 1 (2123) z 3 I 1998, s. 44-45.

<sup>2</sup> Karl R. Popper, *Spoleczeństwo otwarte i jego wrogowie*. Warszawa 1993, t. 2, s. 89.

można pokusić się o zastosowanie pewnych rozwiązań Marksowskich do dzisiejszych analiz, a także ekstrapolowanie ich na czasy przyszłe. Taka właśnie teza przyświeca autorowi pracy, który chciałby pokazać związki między analizą Marksowską a skutkami jej zastosowania do współczesnych problemów socjologicznych i ekonomicznych, a przynajmniej tych jej wątków, które takiemu związkowi mogą się przysłużyć. Gdyby taki właśnie mechanizm zastosować do pewnych wątków Marksowskich rozważań, bez zbytniego obciążania go anty- lub promarksowską retoryką, można by, jak sądzę, uzyskać pożądany efekt w postaci częściowych, chociażby, odpowiedzi na pytania dręczące człowieka współczesnego.

### **Malejąca stopa zysku – wewnętrzne sprzeczności kapitalizmu.**

#### **Monopolizacja ekonomiczna i społeczna**

Założmy zatem dla potrzeb naszej pracy, iż kapitalizm dzisiejszy przypomina pod kilkoma chociaż względami ustrój ekonomiczno-polityczny opisywany przez Marksa. Wedle niego kapitalistyczny sposób produkcji charakteryzuje się dwoma głównymi cechami – wytwarza on swe produkty jako towary, istnienie wszystkich rzeczy (w tym także ludzi) w postaci towaru jest dominującą cechą tej formacji społeczno-gospodarczej oraz wytwarza on tzw. wartość dodatkową, generowaną później w zysk jako bezpośredni cel i określającą pobudkę produkcji. W tym momencie decydujemy się także na przyjęcie określonych konsekwencji płynących z takich właśnie założeń – jedną z nich jest przyjęcie Marksowskiej tezy o spadku przeciętnej stopy zysku oraz o uwikłaniu się kapitalizmu w wewnętrzne sprzeczności, które doprowadzić mają do jego upadku.

Wraz z postępem technologicznym i akumulacją kapitału stałego (maszyny, narzędzia etc.) coraz mniejsza ilość pracy potrzebna jest do wyprodukowania tej samej co kiedyś masy produktu. Dochodzi zatem do sytuacji, w której akumulacja kapitału stałego pociąga za sobą redukcję kapitału zmiennego (siły roboczej). Jest bowiem oczywiste, iż unowocześnienie procesów produkcyjnych polega m.in., na drastycznym obniżaniu kosztów takiej produkcji, a to najłatwiej przecieżyć osiągnąć poprzez redukcję siły roboczej i zastąpienie jej maszynami w fabrykach, czy też skierowaniem produkcji na całkiem nowe tory np. w rosnący coraz bardziej segment produkcji usługowej charakteryzujący wysoko rozwinięte współczesne społeczeństwa postindustrialne. Z drugiej jednak strony kapitał przedsiębiorstwa przyrasta tylko poprzez wzrost wartości dodatkowej generowanej w zysk, a tę wytwarzać

można tylko przy założeniu istnienia siły roboczej jako towaru – jeśli ogranicza się zatem ilość kapitału zmiennego, ogranicza się tym samym stopę zysku, który jest przecież głównym celem kapitalistycznego procesu produkcji. Wynika z tego, że dość paradoksalnie, wraz z postępowem technologicznym i rozwojem kapitalizmu on sam zamiast powiększać swoje zyski znacznie je obniża, i to pomimo całej masy działań, które podejmuje się w celu zapobieżenia tej katastrofalnej sytuacji. W konsekwencji staje się ona źródłem rosnącego wyzysku siły roboczej, a zarazem przyspiesza koncentrację wielkiego kapitału zgromadzonego w rękach niewielkiej liczby najbogatszych, kosztem osłabienia pozycji drobnych kapitalistów, poprzez eliminowanie ich z rynku i przejmowanie majątków. I na to właśnie zjawisko monopolizacji życia gospodarczego zwraca dzisiaj uwagę duża liczba ekonomistów i socjologów.

Nie zaprzecza jej jeden z największych ekonomistów XX wieku Joseph A. Schumpeter. Jego zdaniem „[...] nie wystarczy stwierdzić, że ze względu na to, iż konkurencja doskonała nie jest możliwa w warunkach współczesnego przemysłu (albo dlatego, że zawsze była niemożliwa) przedsiębiorstwo o wielkiej skali albo wielka jednostka kontroli muszą zostać zaakceptowane jako zło konieczne. nierozłącznie towarzyszące postępowi gospodarczemu, którego nie mogą sabotować, albowiem nie pozwalają im na to siły tkwiące w aparacie wytwórczym. Musimy pogodzić się z tym, że jednostki takie (monopole i oligopole) stały się najpotężniejszym motorem tego postępu, a w szczególności długookresowej ekspansji produkcji globalnej, nie tylko pomimo, ale w znacznej mierze właśnie przez tę strategię, która wygląda tak restrykcyjnie, jeśli się na nią patrzy poprzez pryzmat konkretnego przypadku w określonym momencie”<sup>3</sup>.

Można by zatem bez zbytniego pośpiechu zaryzykować tezę o uniwersalności takiej właśnie tendencji – wydaje się bowiem, że proces skupiania coraz większej ilości kapitału w rękach coraz mniejszej ilości podmiotów gospodarczych jest charakterystyczny dla wszystkich rozwiniętych gospodarek kapitalistycznych, czego przykładem są coraz częstsze fuzje największych światowych przedsiębiorstw (np. Tokyo-Mitsubishi, ING Groep N.V.). W połowie kwietnia 1998 roku amerykański gigant bankowy Citicorp oznajmił o zamiarze połączenia się z Travelers Group INC., światowym potentatem w dziedzinie usług finansowych. W wyniku fuzji powstanie największa pod względem aktywów grupa finansowa na świecie – majątek połączonego przedsiębiorstwa sięgnie niewyobrażalnej wartości prawie 700 mld \$.

<sup>3</sup> J.A. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*. Warszawa 1995, s. 130.

Tydzień później w Stanach Zjednoczonych ogłoszono dwie kolejne wielkie fuzje. Kalifornijski Bank America połączy się z Nations Bank z Karoliny Północnej, a Bank One z Ohio wykupi bank First Chicago. Pierwsza transakcja, warta 59 mld \$, jest drugą największą fuzją w historii amerykańskich korporacji.

Pod koniec 1998 roku o zamiarze połączenia swych majątków poinformowały amerykańskie giganty paliwowe Exxon i Mobil, a także francuski koncern Total, który przejmie belgijskie przedsiębiorstwo Petrofina. Już niedługo największy na świecie koncern farmaceutyczny utworzą niemiecki Hoechst i francuski Rhone-Poulenc.

Połączone Exxon i Mobil będą dysponować rezerwami ropy i gazu szacowanymi na ponad 20 mln baryłek (dla porównania dziennie na świecie zużywa się ok. 75 mln baryłek ropy), a ich roczny zysk netto przekroczy najprawdopodobniej 10 mld \$. Już dzisiaj fuzję tych dwóch przedsiębiorstw określa się mianem największej fuzji w historii, podobnie zresztą jak fuzje Daimlera z Chryslerem i Forda z Volvo.

Pionierskiego połączenia na polskim rynku finansowym dokonały w 1997 roku Polifarby z Cieszyna i Wrocławia. Potem w ich ślady poszły banki – BIG przejął Bank Gdański, a Kredyt Bank PBI.

Specjaliści w dziedzinie badań rynków ekonomicznych twierdzą, iż fuzje pomagają zwiększyć udziały w rynku, a jednocześnie zmniejszyć koszty wytwarzania produktów, przez co likwidują zabójczą dla przedsiębiorstw perspektywę spadku produkcji globalnej i ciągłego zmniejszania się zysków. Dlatego właśnie liczba fuzji będzie ciągle wzrastać i staną się one w końcu ekonomiczną koniecznością.

Widać zatem wyraźnie, z jaką przenikliwością Marks trafnie przewidywał destrukcyjne tendencje w gospodarce kapitalistycznej, mimo że jego analiza dotyczyła początkowych faz tworzącego się w Europie systemu gospodarczego. Zdaniem Marksa powstawanie coraz potężniejszych skupisk kapitałowych odbywa się kosztem drobnych wytwórców, których wielki kapitał eliminuje z rynku poprzez mechanizm przejmowania aktywów i pasywów danego majątku. Mniejsza własność kapitalistyczna jest tym samym skazana na powolną zagładę, a kapitalizm przezwycięża początkowe sprzeczności (monopolizacja ekonomiczna pociąga za sobą brak wolnej konkurencji) w okresowych kryzysach nadprodukcji powodujących ruinę kolejnych drobnych właścicieli i przejmowanie ich majątków przez kapitał bardziej mobilny ekonomicznie. Na ile ten fragment Marksowskiej diagno-

zy nawiązuje do współczesności? Nie sięgając daleko wstecz i posiłkując się dodatkowo spostrzeżeniami Josepha A. Schumpetera możemy powtórzyć za nim, iż „[...] w dziedzinie handlu detalicznego konkurencja, która naprawdę się liczy wychodzi nie od dodatkowych sklepów tego samego typu, lecz od dużych domów towarowych, sieci sklepów sprzedaży wysyłkowej i supermarketów, które muszą prędzej czy później zniszczyć drobnych przedsiębiorców. Samo zagrożenie atakiem gigantów nie może, w szczególnych środowiskowych i kadrowych warunkach drobnego handlu detalicznego, wywierać swojego zwykłego wpływu dyscyplinującego, albowiem mały człowiek jest zbyt silnie krępowany swoją strukturą kosztów i jakkolwiek zręcznie dawałby sobie radę w pewnych nieprzekraczalnych granicach, nigdy nie będzie w stanie przystosować się do metod konkurentów, których stać na sprzedaż po cenie, po jakiej on dokonuje zakupów”<sup>4</sup>.

Ten mechanizm ekonomiczny, wzbogacony dodatkowo analogiami z Marksowskimi kryzysami nadprodukcji oraz teorią niestabilności rynków finansowych, jest także głównym wątkiem rozważań G. Sorosa – jednego z najpotężniejszych finansistów na świecie. W opublikowanym dwa lata temu w „Rzeczpospolitej” artykule poświęconym zagrożeniom współczesnej gospodarki kapitalistycznej Soros wyraźnie daje do zrozumienia, że te trzy czynniki – monopole, kryzysy i niestabilność rynków mogą przyczynić się do całkowitego upadku kapitalizmu jako struktury polityczno-gospodarczej, organizującej całokształt życia duchowego i ekonomicznego zachodnich społeczeństw.

Według Sorosa kapitał jest bardziej mobilny od siły roboczej, co już ustawia go w znacznej przewadze nad wszystkimi pozostałymi czynnikami rzeczywistości społeczno-ekonomicznej. Można bowiem wyobrazić sobie kapitał rozciągnięty z kontynentu na kontynent, trudniej natomiast wyobrazić sobie ludzi, którzy swoje potrzeby ekonomiczne realizowaliby w krajach położonych na różnych szerokościach geograficznych. Takiej mobilności kapitału sprzyjają oczywiście rozwiązania prawne, przyjmowane przez większość krajów kapitalistycznych – im bardziej proces unifikacji prawa obejmuje coraz większą ilość składników życia ekonomicznego, tym lepiej dla kapitału, który szybciej i sprawniej może krążyć po świecie.

Za tą globalizacją gospodarek nie idzie jednak w parze globalizacja społeczeństw i to właśnie, wedle Sorosa, ma być jednym z czynników powstawania kryzysów, takich jak ostatnie krachy w Azji Południowo-Wschodniej, Rosji oraz

---

<sup>4</sup> J.A. Schumpeter, op.cit., s. 105 (razem z przypisem).

Brazylii. Zrzucał on kolejne tysiące drobnych wytwórców, siłę roboczą, ale wielkiego kapitału nie zlikwidował, nadszarpał tylko jego siły. Teraz zgodnie z teorią Marksa kapitał ten powinien odbijać sobie te straty poprzez wzmożenie praktyk monopolistycznych, czego egzemplifikacją są coraz częściej obserwowane w świecie kapitalistycznym fuzje przedsiębiorstw<sup>5</sup>.

Paradoksem historii jest to, iż przed upadkiem kapitalistycznej gospodarki ostrzega od kilku lat człowiek, który mechanizmy wymiany towarowej poznał chyba jak żaden inny, i który w nich właśnie upatruje tych sprzeczności, o jakich pisał Marks sto pięćdziesiąt lat temu. Trudno bowiem wyobrazić sobie większą sprzeczność niż postępująca unifikacja rynków ekonomicznych i będące tego konsekwencjami niestabilność rynków finansowych, zmniejszające się struktury popytu, brak nisz rynkowych mające stać się, zdaniem Sorosa, największym niebezpieczeństwem dla współczesnej kondycji ustroju kapitalistycznego.

Rozwijając w pewnym sensie Marksowską teorię o postępującej koncentracji kapitału możemy dzisiaj rozszerzyć ją i uzupełnić o rozbudowany aspekt socjologiczny, związany z pojęciem tzw. monopolizacji społecznej. Opisany przez nas mechanizm monopolizacji gospodarki pociąga bowiem za sobą coraz częściej zauważane przez badaczy zjawisko monopolizacji społecznej, polegające na tworzeniu się w społeczeństwie kilkuprocentowej, uprzywilejowanej grupy beneficjentów systemu gospodarczego i spychaniu większości jednostek na całkowity margines życia społeczno-ekonomicznego.

Amerykański socjolog Jonathan Turner twierdzi, że: „Procesy koncentracji kapitału w rękach nielicznej, uprzywilejowanej grupy osób widać najwyraźniej w Stanach Zjednoczonych, gdzie nierówności majątkowe i dochodowe nie tylko nie zmniejszyły się, ale w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych doprowadziły do jeszcze większego rozwarstwienia amerykańskiego społeczeństwa. Jego górne 20 % posiada bowiem większość (74,7 %) majątku narodowego, czyli akcje, obligacje, domy, samochody, biżuterie – słowem wszystko to, co można z powrotem zamienić na gotówkę. Ta sama grupa kontroluje niemal połowę wszystkich dochodów w danym roku, które służą następnie corocznej akumulacji kapitału, pozwalającej na powiększenie i tak już ogromnego majątku osobistego”<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> G. Soros, *Globalne społeczeństwo otwarte*, „Rzeczpospolita”, nr 299 (4856) z 24-26 XII 1997, s. 8.

<sup>6</sup> Por. J. Turner, „Socjologia”. Poznań 1998, s. 115-116.

„W samych tylko Niemczech 2,7 % najbogatszej ludności całych Niemiec włada majątkiem wartości 2 bln 780 mld marek – trzy razy większym niż majątek najliczniejszej, bo 46 % dolnej grupy społeczeństwa niemieckiego”<sup>7</sup>.

„Od roku 1980 (czyli od początku Reaganowskiej liberalizacji) spadek stopy życiowej dotknął około 80 % Amerykanów, podczas gdy 1 % najbardziej uprzywilejowanej wzbogacił się niepomierne. [...] 500 największych korporacji z listy Fortune 500 już czwarty rok z rzędu wykazuje wzrost zysków wyrażający się liczbami dwucyfrowymi, a ich dochody wynoszą około 2/3 dochodu narodowego brutto” – twierdzi wybitny lingwista, działacz amerykańskiej skrajnej lewicy Noam Chomsky<sup>8</sup>. Do problematyki monopolizacji współczesnego życia społeczno-gospodarczego nawiązuje także Benjamin R. Barber, profesor nauk politycznych w Rutgers University w Stanach Zjednoczonych<sup>9</sup>.

Z badań Głównego Urzędu Statystycznego wynika natomiast, że w 1998 roku w Polsce tylko 12 % rodzin uznaje swą sytuację za dobrą lub bardzo dobrą – aż co 12 gospodarstwo zalega z opłatami za czynsz, co 20 z opłatami za światło i gaz, 8 % nie stać było na zakup podręczników szkolnych dla dzieci, prawie 40 % dzieci nie jeździło na wycieczki oraz inne formy zorganizowanego wypoczynku, co czwarta rodzina nie kupowała gazet codziennych, a prawie 40 % książek.

Tworzenie się w społeczeństwie takich właśnie podziałów opartych na nierównomierności w rozdziale dóbr materialnych jest podstawą Marksowskiego paradygmatu socjologicznego, którego konsekwencje teoretyczne rzutują w znacznym stopniu na rozwój także współczesnej socjologii. Nie da się bowiem ukryć, że pewne naukowe hipotezy Marksa można zastosować również do badania kondycji współczesnych społeczeństw kapitalistycznych, i to nawet bez zbytniego angażowania się w etyczno-moralne aspekty oceny kapitalizmu, który jest, zdaniem Marksa, systemem odczłowieczającym istoty ludzkie, systemem z samej swojej definicji deprecjonującym prawdziwą wartość człowieka i traktującym ludzi wyłącznie w kategoriach ewentualnych korzyści lub strat ekonomicznych. Ten właśnie wątek, wzbogacony dodatkowo badaniami demograficznymi, związanymi z możliwością wchłaniania przez rynki nadmiaru produkcji kapitalistycznej, stanowi istotne ogniwo Marksowskiej socjologii, będąc jednocześnie źródłem współ-

<sup>7</sup> D. Zagrodzka, *Praca ceniona coraz niżej*, „Gazeta Wyborcza”, nr 56 (2654) z 10 V 1998, s. 10.

<sup>8</sup> N. Chomsky, *Zbrodniczy, wolny świat*, „Gazeta Wyborcza”, nr 302 z 1995, s. 13.

<sup>9</sup> B.R. Barber, *W mackach McŚwiata*, „Gazeta Wyborcza”, nr 62 (2658) z 14-15 III 1998, s. 7.



czesnego rozumienia problematyki alienacji jednostek, grup społecznych oraz teorii konfliktu<sup>8</sup>.

Marks twierdził bowiem, że „[...] spadek stopy zysku i rosnąca akumulacja stwarza sztuczne przeludnienie, a zarazem zwalnia tempo akumulacji i pobudza wobec tego do jej przyspieszenia wszelkimi środkami – przez co jednak kapitał odtwarza na nowo te same procesy, którym chce właśnie przeciwdziałać. Powstają paradoksalne sytuacje, w których współistnieje zarazem nadmiar kapitału dającego się produkcyjnie zastosować i nadmiar ludności robotniczej. Konsumpcja nie może dotrzymać kroku wzrostowi produkcji napędzanemu przez bezgraniczną chciwość wartości dodatkowej, albowiem ta sama chciwość nie pozwala w równym stopniu zwiększać możliwości konsumpcyjnych podstawowej masy społeczeństwa”<sup>10</sup>.

Krótko mówiąc – nienasycona dążność kapitału do powiększania swoich zysków nie jest w stanie wytworzyć rynku, który zdołałby nieprzerwanie wchłaniać jego wytwory – stąd obserwowany także dzisiaj proces gorączkowego poszukiwania przez kapitał nowych rynków zbytu, usiłowanie rozszerzenia pól cyrkulacji towarów nawet na społeczeństwa niekapitalistyczne, czego przykładem jest, chociażby, niesamowita wręcz ekspansja kapitału na otwarte dopiero kilka lat temu rynki krajów Europy Wschodniej, Rosji, Indii, a przede wszystkim, największego potencjalnego rynku konsumpcji na świecie, jakim są Chiny.

Całkowite zaspokojenie chłonności rynków rodzimych powoduje, że kapitał, chcąc powiększać swoje zyski, musi poszukiwać dla siebie nowych rynków zbytu, a po kolejnym zaspokojeniu także tych rynków zwiększa swoje zyski jedynie poprzez obniżanie kosztów dotychczasowej produkcji, co może osiągnąć dzięki zmianie profilu produkcji, redukcji siły roboczej lub kolejnym fuzjom. To jednak może doprowadzić do opisywanego przez Marksa procesu sztucznego przeludnienia, czyli nienadążania konsumpcji za wzrostem produkcji i do braku możliwości wytworzenia nowych struktur popytu, zdolnych realizować dążenie kapitału do nieograniczonego przyrostu zysków. Konsekwencje tych faktów są dla gospodarki kapitalistycznej zabójcze – obniżanie kosztów produkcji tylko poprzez masowe zwolnienia siły roboczej okupione jest ogromnymi odprawami finansowymi (Włochy – ekwiwalent pieniężny 45 tygodni pracy, Hiszpania – 33, Belgia – 22) lub poszukiwaniami tańszej od rodzimej siły roboczej.

Do takiej sytuacji doszło np. w Niemczech, gdzie „[...] w latach sześćdziesiątych ściągano robotników z biedniejszych krajów Europy, bo pracy było dużo,

<sup>8</sup> Zob. A. Schaff, *Alienacja jako zjawisko społeczne*, Książka i Wiedza, Warszawa 1999.

<sup>10</sup> L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, Warszawa 1989, s. 49.

a chętnych mało”<sup>11</sup>. Po krótkim okresie okazało się jednak, że praca staniała, co wiązało się ze zmniejszeniem dochodów z pracy – zaspokojenie rynków konsumpcji wiązało się także z opłacalnością zatrudniania coraz większej liczby emigrantów z Turcji, Polski, Jugosławii, którzy pracowali i pracują nadal za płace znacznie niższą niż dzisiejsze 32 \$ za godzinę oficjalnej płacy robotnika niemieckiego. To z kolei lawinowo zaczęło powiększać liczbę bezrobotnych Niemców – szacuje się obecnie, iż bezrobocie w Niemczech dotknęło minimum 6 milionów osób i doprowadziło do typowego konfliktu klasowego między grupami imigrantów a wyrzucenymi poza nawias zatrudnienia grupami autochtonicznych niemieckich robotników. I tylko sytuacją bytową obu antagonistycznych względem siebie grup należy tłumaczyć postępującą wrogość społeczeństw europejskich wobec imigrantów z biedniejszych krajów azjatyckich. Jest to typowy, nowoczesny konflikt klasowy o podłożu ekonomicznym, spowodowany brakiem możliwości zwiększania przez kapitał swoich zysków, co jest konsekwencją przewidywanego przez Marksa postępującego mechanizmu kurczenia się rynków zbytu, i opisywanego przez J. Schumpetera i L. Thurowa procesu zaniku możliwości inwestycyjnych kapitalizmu.

Socjologiczna egzegeza tekstów Marksa dopiero się jednak zaczyna – analiza ekonomiczna jest bowiem niezbędnym wstępem do przeprowadzenia przez nas analizy *stricte* socjologicznej.

Jeśli całą tę sytuację związaną ze wzrastającą liczbą wewnętrznych sprzeczności kapitalistycznej gospodarki porównamy z opisywanym wcześniej procesem monopolizacji i globalizacji gospodarek oraz społeczeństw, to już wkrótce może się okazać, że „[...] jak twierdzi ekonomista Dani Rodrik, globalizacja zwiększając popyt na zabezpieczenia społeczne ze strony państwa, jednocześnie zmniejsza możliwości ich zapewnienia. Niesie to załążki konfliktu społecznego. Jeśli usługi socjalne zostaną zredukowane zbyt mocno w sytuacji rosnącej niestabilności, to oburzenie społeczne może doprowadzić do powstania fal protekcjonizmu, szczególnie jeśli w ślad za obecnym boorem nastąpi dotkliwych krach. Może to doprowadzić do załamania na wzór lat trzydziestych”<sup>12</sup>.

Nietrudno bowiem wyobrazić sobie sytuację, w której np. Niemcy pozbawieni pracy i nadziei na jej znalezienie naciskać będą coraz wyraźniej na zwiększenie pomocy społecznej ze strony państwa, a rząd, wskutek rosnącej ciągle liczy-

---

<sup>11</sup> D. Zagrodzka, op.cit.

<sup>12</sup> G. Soros, op.cit.

by bezrobotnych, coraz bardziej będzie do tego zadania nieprzygotowany. Zmniejszająca się ilość dóbr materialnych posiadanych przez powiększającą się grupę ludzi wyrzuconych poza nawias społeczności czynnej zawodowo może stać się przyczyną ogromnego konfliktu społecznego w łonie jednego społeczeństwa, a biorąc pod uwagę uniwersalność negatywnych tendencji w gospodarce kapitalistycznej, może stać się również źródłem rozsadzenia całych dotychczasowych struktur społeczno-politycznych kapitalistycznej cywilizacji. Niewykluczone bowiem, iż proces produkcji dóbr materialnych i usługowych przez coraz mniejszą liczbę producentów (monopole i oligopole), stosowanie kolejnych zabezpieczeń społecznych podnoszących koszty produkcji powodować będzie ich sztuczne obniżanie przez zwalnianie rodzimych pracowników najemnych i zatrudnianie tańszej siły roboczej, gdyż przy kurczących się rynkach zbytu i możliwościach kolejnych fuzji tylko tak będzie można podtrzymać tendencję do gromadzenia jakiegokolwiek zysku.

A naturalny w tej sytuacji wzrost popytu na zabezpieczenia społeczne przy jednoczesnym kurczeniu się rynku ich podaży albo zwiększy cenę tychże zabezpieczeń (kto za to zapłaci, skoro przedsiębiorstwa obniżają zyski, a państwo wydaje coraz więcej pieniędzy na sfinansowanie zabezpieczeń) albo, i to jest bardziej prawdopodobne, doprowadzi do konfliktu społecznego między grupami o różnym stopniu posiadania. Marks pisał w tym momencie o robotnikach i burżuazji – my możemy pisać o zmniejszającej się coraz bardziej liczbie posiadaczy jakiegokolwiek majątku i powiększającej się grupie wyrzuconych poza nawias społeczności czynnej zawodowo oraz, być może także, tzw. klasie dysponentów wiedzy, której status ekonomiczny zależy również od możliwości finansowych państwa.

„Ludzi potrzebujących przybywa i to widać w Bonn – w 1995 roku skorzystało tam z pomocy odzieżowej Caritasu 370 osób, w tym już ponad 4 tysiące. [...] W poradnictwie dla dłużników pracowały dawniej dwie osoby i wystarczało, teraz cztery i nie mogą nadążyć, na poradę czeka się miesiącami”<sup>13</sup>.

Międzynarodowa Organizacja Pracy szacuje, że kryzys, który dotknął przed kilkoma miesiącami azjatyckie tygrysy gospodarcze zepchnie do strefy ubóstwa znaczne rzesze ich społeczeństw. W samej Indonezji problem ten zagrozi egzystencji 40 mln osób, czyli co piątemu mieszkańcowi tego kraju.

„W ostatnich dwudziestu latach tempo wzrostu gospodarczego w Europie było 0,4 punktu procentowego niższe niż w Stanach Zjednoczonych. To bardzo

---

<sup>13</sup> D. Zagrodzka, op.cit.

wiele, bowiem gdyby się tak nie stało, bezrobotnych w Unii Europejskiej byłoby o 2/3 mniej, 6 milionów zamiast 18. Słaba konkurencyjność europejskich przedsiębiorstw spowodowała, że w ostatnich 25 latach udział unii w handlu międzynarodowym zmniejszył się o 15 punktów procentowych. Jeszcze z początku lat osiemdziesiątych poziom bezrobocia był porównywany z USA (6-7 % zawodowo czynnych), dzisiaj jest on jednak dwa razy większy niż za oceanem i trzy razy większy niż w Japonii”<sup>14</sup>.

Idąc dalej tropem Marksowskich teorii możemy także zaryzykować tezę, że jeśli rynki zbytu kurczyć się będą rzeczywiście w tak szybkim tempie jak przewidywał filozof z Trewiru, a postępująca monopolizacja i globalizacja rzeczywiście doprowadzą do zjawiska nienadążania konsumpcji za produkcją towarów, to może się okazać, że już wkrótce współczesne bolączki kapitalistycznej gospodarki dotkną także społeczeństwo Stanów Zjednoczonych. Gdy naszą analizę uzupełnimy konstatacją postępującego procesu wypierania z rynków zatrudnienia Amerykanów kosztem tańszej siły roboczej z Meksyku i Portoryko możemy, jak sądzę, także w tym wypadku wysunąć tezę o narastającym konflikcie między grupami domagającymi się pomocy finansowej a państwem i klasą polityczną będącą u władzy, które nie będą w stanie tych roszczeń zaspokoić i zaryzykują w ten sposób wybuch konfliktu społecznego i jego siłowe rozwiązanie. Na to wszystko dodatkowo mogą nałożyć się konflikty cywilizacyjno-kulturowe między imigrantami a ludnością autochtoniczną, którego perspektywy stały się ostatnio tematem socjologicznych rozważań amerykańskiego uczonego S. Huntingtona<sup>15</sup>.

Jak ma się jednak przewidywany przez demografów wzrost liczby ludności Ziemi do tezy o nienadążaniu konsumpcji za wzrostem produkcji? Wydaje się bowiem, że jeśli wzrośnie liczba potencjalnych konsumentów, to zlikwidowana zostanie owa rujnująca kapitalizm perspektywa ekonomicznej i politycznej katastrofy. Większa liczba osób oznacza jednak także większą liczbę osób na zapchanym i tak do granic możliwości rynku pracy, a biorąc pod uwagę fakt, iż wzrost liczby ludności dotknie przede wszystkim biedne i zacofane gospodarczo kraje afrykańskie, to fakt ten doniosłością historyzoficzną (kolejny zalew taniej siły roboczej) z pewnością przewyższy ewentualne zyski płynące z zaspokojenia tamtejszych rynków zbytu. Ta sytuacja spowodować może kolejną falę presji ekonomicznych na państwo w celu zwiększenia i tak bardzo już rozbudowanego systemu zabezpie-

<sup>14</sup> J. Bielecki, *Chora Europa*, „Rzeczpospolita”, nr 57 (4917) z 9 III 1998, s. 12.

<sup>15</sup> Por. S. Huntington, *Zderzenie cywilizacji*. Warszawa 1998.

czeń społecznych, a w efekcie nie sprostania przez rządy temu zadaniu, wybuch konfliktu społecznego i zmianę dotychczasowych stosunków produkcji.

W tym momencie chciałbym wyraźnie podkreślić, że rozważania powyższe mają charakter tylko i wyłącznie rozważań, i nie kandydują do miana bardzo popularnych dzisiaj przepowiedni futurologicznych pisanych w stylu A. Tofflera. Pokazują one tylko, iż przyjęcie pewnych założeń Marksowskiej ekonomii i socjologii powoduje, w konsekwencji, przyjęcie takich a nie innych wniosków teoretycznych, z wnioskiem o rysującym się konflikcie społecznym włącznie. Wewnętrzne niedomagania gospodarki kapitalistycznej mogą bowiem wytworzyć dwie i/lub więcej antagonistycznych względem siebie klas zadowolonych i/lub niezadowolonych z malejącej pomocy finansowej państwa, i mogących stać się w ten sposób przyczyną doniosłych konfliktów klasowych, a nawet rewolucji społecznej.

Dłuższy okres formowania się klas upośledzonych zawodowo i ekonomicznie powoduje bowiem postępujący proces budowania więzów i relacji między elementami, jednostkami wchodzącymi w skład tychże grup. Dzięki niewielkim nawet środkom finansowym oraz rozbudowanemu systemowi wewnętrznej komunikacji interpersonalnej tworzy się określona więź ekonomiczna i polityczna, która w konsekwencji może doprowadzić do przyswojenia opisywanej przez Marksa fazy prawdziwej świadomości i do wyewoluowania świadomości klasowej – strukturalizacji norm i dyrektyw politycznego działania związanych, w tym przypadku, ze świadomością fizycznej likwidacji przyczyn dotychczasowych nierówności ekonomicznych.

Abstrahujemy w tym momencie od tego kto, jak i dlaczego ową świadomość jest w stanie narzucić – czy jakaś partia poprzez swoich aktywistów, czy też związana z określoną klasą polityczną grupa opłacanych przez państwo przedstawicieli tzw. „nowej klasy”. Idzie nam tylko o to, by pokazać, w jaki sposób problem strukturalizacji klasy ludzi wyrzuconych poza nawias społeczności czynnej zawodowo, tworzenie się świadomej swej sytuacji bytowej grupy społecznej powiązanej siecią ekonomicznych zależności wchodzących w jej skład elementów może stać się załączkiem ewentualnego wybuchu społecznego.

Postępująca dezintegracja społeczna, wyznaczona przez narastający proces wzajemnego wykluczania się celów grupowych spowodowany coraz bardziej ograniczoną możliwością nabycia powszechnie pożądaných dóbr, może doprowadzić do stanu najpierw psychicznego napięcia między stronami, a następnie do

układu bezpośrednich, wrogich względem partnera interakcji, czyli do starcia fizycznego, w tradycji Marksowskiej nazywanego fazą konfliktu behawioralnego. Zgodnie z definicją R. Williamsa byłaby to jawna i bezpośrednia interakcja między stronami, w której działanie każdej z nich dążyłoby do pozbawienia czegoś, wyrządzenia szkody i/lub wyeliminowania drugiej strony, wbrew jej woli. A to oczywiście mogłoby doprowadzić, w konsekwencji, do rewolucji społecznej, mającej na celu wprowadzenie radykalnych, jakościowych zmian rzeczywistości społecznej.

W tym momencie wypada wyraźnie zaznaczyć, że konflikt ten miałby na celu właśnie zniszczenie, zachwianie społeczno-ekonomiczną konstrukcją poprzedniego systemu. Pomijamy tutaj kwestię biologicznego pojęcia agresji porządkującej strukturę, do którego skłaniał się np. K. Lorenz i skupiamy się na koncepcji G. Simmla i K. Marksa, iż gwałtowność konfliktu zależy od emocjonalnego zaangażowania stron, a to z kolei od wewnętrznej solidarności członków każdej z antagonistycznych grup społecznych – gwałtowność i zaangażowanie rosną, gdy walczą one o interesy ponadindywidualne, interesy grupy, której jesteśmy członkiem. „Każdy sposób stowarzyszenia się, ustanawiania wspólnot w celach osiedlenia się, gospodarowania, miłości, kultywowania religii, wychowania potomstwa określony jest przez tę relację: wróg – przyjaciel. Krąg tego, co bliskie, oddziela się od nieznanego obcości”<sup>16</sup>.

Zakładając zatem, że solidarność członków każdej z tych grup będzie rosła ze względu na odmienne cele ekonomiczne, przyjęcie tezy o narastaniu gwałtowności konfliktu nie jest wcale, jak się powszechnie wydaje, takie bezzasadne.

Poza tym, trudno przypuszczać, by początkowo nawet faza walki nie miała wpływu na świadomość ludzi w niej uczestniczących – każda rewolucja przynosi bowiem zmianę w mentalności poszczególnych jednostek, grup, jak i całych społeczności oraz systemów kulturowych. Fakt ten pociąga za sobą określone wątki socjologiczne, których nie da się uniknąć przy kreśleniu wizji przyszłego konfliktu. Gdyby porównać bowiem Marksowską klasę robotniczą do współczesnej klasy ludzi wyrzuconych poza nawias społeczności czynnej zawodowo, to od razu nasuwa się analogia z współczesnymi pojęciami alienacji pracy i jednostek, Durkheimowską anomią, do której nawiązują także L. Wirth w swojej koncepcji rutyniza-

---

<sup>16</sup> H. Plessner, *Władza a natura ludzka*. Warszawa 1994, s. 69.

cji egzystencji oraz A. Giddens w teorii „utowarowienia” współczesnych stosunków społecznych<sup>17</sup>.

Obydwie te grupy mają w sobie coś, co je łączy, właśnie w ramach szeroko pojętej alienacji. Są w większości, a nie mają wpływu na rządzącą mniejszość, dalekie są od możliwości zapewnienia sobie wszystkich niezbędnych potrzeb, służą kapitałowi do maksymalizacji zysków i tylko w taki sposób kapitał może zaakceptować ich istnienie i funkcjonowanie; słowem – zawsze będą tymi, którzy są oszukani i pokrzywdzeni, a to prowadzi do eskalacji frustracji i wysokiego stopnia gwałtowności reakcji politycznej. W tym sensie możemy mówić o załączkach przyszłego konfliktu społecznego. Jak mu zapobiec? G. Soros pisze o globalizacji społeczeństwa otwartego, P. Drucker chciałby pozbawić kapitalizm jego ekonomicznej jednowymiarowości, D. Bell postuluje eliminację kulturowej sprzeczności między citizen i bourgeois<sup>18</sup>, L. Nowak twierdzi z kolei, iż potrzebna jest trzecia teoria, która w możliwie wyraźny sposób wyeliminowałaby praktyczne błędy marksizmu i teoretyczne niedociągnięcia ideologii liberalnej.

Czy jest ona możliwa i czy na tym właśnie mogłaby polegać współczesna recepcja marksizmu? Pewne próby w tej dziedzinie zostały już poczynione – problem jednak w tym czy dotrą one do możliwie szerokiego kręgu odbiorców i czy przyczynią się do uświadomienia jak największej liczbie ludzi nieuchronności zajścia konfliktu społecznego, jeśli nie poczyni się przedtem kilku zapobiegających mu działań. Problem wreszcie w tym, czy człowiek jest w stanie wybić się ponad swój naturalny egoizm i uzgodnić cele z innymi, często bardzo wrogimi mu jednostkami, czy solidaryzm społeczny jest w stanie przezwyciężyć naturalną dla człowieka agresję wewnątrzgatunkową. Marks twierdził, że wystarczy jedna rewolucja, aby znieść klasy, a co za tym idzie, źródła przyszłych konfliktów. F. Fukuyama twierdzi, że wraz z upadkiem socjalizmu skończyła się historia wyznaczona faktem dwubiegunowości struktury politycznej świata i konfliktów ową dychoomicznością spowodowanych. Obaj pomylili się równie poważnie. Pozostaje zatem wierzyć, że kiedyś komuś uda się stworzyć taką teorię, która w możliwie przystępny sposób połączyłaby wymagania stawiane teorii ekonomicznej i praktyce politycznej. Na razie bowiem recepcja marksizmu może pozostać recepcją tylko i wyłącznie teoretyczną.

<sup>17</sup> Por. A. Giddens, „Socjologia”. Poznań 1998.

<sup>18</sup> Por. D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*. Warszawa 1998.